



STANISŁAW DALGIEWICZ

Warszawa, 15 grudnia 1947 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, sędzia Halina Werenko, przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprzedzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Stanisław Dalgiewicz
Imiona rodziców	Józef i Felicja z d. Choderska
Data urodzenia	9 września 1918 r., Płońsk
Wyznanie	rzymskokatolickie
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Pokorna 12 m. 18
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wykształcenie	szkoła powszechna
Zawód	robotnik

W czasie powstania warszawskiego mieszkałem przy ulicy Dzikiej 15 w Warszawie. 13 sierpnia 1944 roku razem z ludnością z domów przy Dzikiej od numeru 13 do 19 po wycofaniu się powstańców przeszedłem na Muranowską 6. W nocy z 20 na 21 sierpnia powstańcy opuścili okolice Muranowskiej, przechodząc na Starówkę.

Około godziny 6.00 rano przybyły na ten teren oddziały Wehrmachtu, które odprowadziły nas do remizy pomiędzy ulicą Inflancką a Sierakowską, gdzie zgromadzono ludność cywilną z dzielnicy Muranów. Żołnierze Wehrmachtu oddzielili mężczyzn od kobiet, odłączając około stu młodych mężczyzn, między innymi mnie. Grupę naszą zaprowadzono pod Szpital Jana Bożego i wydano rozkaz wołania, aby kobiety i dzieci

opuszczyli Stare Miasto. W czasie, gdy staliśmy pod szpitalem, nadleciały samoloty niemieckie, które ostrzelały nas z broni pokładowej, zabijając wiele osób. Powstańcy ze Szpitala Jana Bożego odpowiedzieli nam, że jedynie sztab przy ulicy Długiej może w tym wypadku powziąć decyzję. Trzech mężczyzn z naszej grupy zostało wysłanych w tej sprawie na tereny powstańcze i nie wróciło.

Po kilku godzinach naszą grupę skierowano z powrotem na ulicę Muranowską. Już na Muranowskiej podeszli do nas żołnierze w mundurach niemieckich, mający czarne epolety i futrzane czapki. Niektórzy mieli czarne futrzane czapki bez daszków, mówili po rosyjsku. Grupa ta ograbiła nas z kosztowności. Następnie żołnierze Wehrmachtu, którzy w czasie grabienia nas zachowywali się biernie, odprowadzili nas do remizy, gdzie pozostawała nadal reszta ludności z Muranowa.

Około 12.00 wyprowadzono najpierw kobiety z dziećmi, potem mężczyzn do magazynów przy ulicy Stawki 4/6/8. Eskorta przekazała naszą grupę przebywającej tam jednostce SA. Widziałem też, że kręcili się tam żołnierze w mundurach niemieckich mówiący po rosyjsku, którzy dokonali znów grabieży przyprowadzonej ludności. Mnie jeden z Ukraińców zabrał długie buty, dając w zamian swoje, zbyt małe na moją nogę, tak że musiałem iść boso. Odesłano grupę kobiet i dzieci do kościoła na Woli, tak iż z kobiet pozostały jedynie chore, po które – według zapowiedzi żołnierzy niemieckich – miał przyjechać samochód. Starców ze schroniska przy ulicy Przebieg, którzy chcieli dołączyć do wychodzącej grupy kobiet, zatrzymał siłą SA-man w randze sierżanta. O ile mi wiadomo, starcy ci zostali spędzeni do tej sali, gdzie my przebywaliśmy.

Mężczyzn w liczbie około 500 zgromadzono w jednym z magazynów. Następnie pojedynczo przeprowadzano do mniejszego pokoju, gdzie SA-mani przesłuchiwali nas na okoliczność akcji powstańczej, ewentualnego udziału i co do danych osobistych. Przesłuchano w ten sposób około stu osób i mnie w tej liczbie. Przesłuchanych ustawiono osobno pod ścianą magazynu, gdzie byli już zgromadzeni starcy ze schroniska przy ulicy Przebieg ubrani w pasiaste ubrania. Z niewiadomych przyczyn śledztwo przerwano, po czym jeden z SA-manów zarządził pod sankcją rozstrzelania, by mężczyźni oddali posiadane rzeczy wojskowe. Wystąpiło kilkanaście osób, które oddały posiadane rzeczy (buty, spodnie, skarpety, czapki itp.), po czym grupę tę wyprowadził SA-man razem z żołnierzem w mundurze niemieckim, mówiącym po rosyjsku, a mającym na lewym ramieniu tarczę biało-niebieską z nieznanym znakiem w środku.

Żołnierz posiadał broń automatyczną. Po dziesięciu minutach obaj wrócili. SA-man, który odprowadzał grupę, po polsku wydał rozkaz, by oddawać konserwy wojskowe. Zgłosiło się kilkudziesięciu mężczyzn, którzy w dwóch grupach zostali wyprowadzeni. Po powrocie SA-man wyprowadzał kolejno po kilkunastu starców, mówiąc im, że zostaną przewiezieni samochodem, który stoi przy ulicy Dzikiej. Po wyprowadzeniu wszystkich starców, licząc na oko około 50, SA-man rozpoczął wyprowadzanie grupkami po kilkanastu mężczyzn uprzednio przesłuchanych. W tym czasie nie widziałem, czy chore kobiety były też wyprowadzane, gdyż zgromadzono je w końcu magazynu, który miał wyjście od strony Dzikiej.

W momencie, kiedy z mojej grupy pozostało kilkunastu mężczyzn, nadjechał samochodem oficer SS (miał złote epolety, zieloną czapkę z czarnym otokiem i trupa główką), który wydał rozkaz natychmiastowego zgrupowania nas i odprowadzenia do kościoła na Woli. Znając język niemiecki, zrozumiałem treść tego rozkazu. Oficer SS odjechał. SA-man zażądał wystąpienia na ochotnika stu mężczyzn do pracy przy rozładunku wagonów, obiecując w nagrodę konserwy i zapewniając odprowadzenie o godz. 17.00 na Wolę. Stu mężczyzn wystąpiło.

W czasie mego pobytu w kościele św. Wojciecha (do 27 sierpnia) grupa ta nie została przyprowadzona. Znałem z niej Mierzyńskiego z Sierakowskiej 4, dozorcę z Dzikiej 17 – Rucińskiego i kilku innych z widzenia. O ile mi wiadomo, nikt z tej grupy dotychczas się nie odnalazł.

Następnie wyprowadzono pozostałych, za wyjątkiem czterech mężczyzn, mieszkańców ulicy Dzikiej – jeden z nich nazywał się Kornacki, innych nazwisk nie pamiętam – których uprzednio zbito przy przesłuchaniu. Grupę pozostałych mężczyzn i mnie między innymi skierowano do kościoła św. Wojciecha. Używano mnie i grupy młodszych mężczyzn do różnych robót (rozbieranie i budowanie barykad, ładowanie amunicji itd.).

26 sierpnia z grupą 20 mężczyzn zostałem zabrany do magazynów na ulicy Stawki do ładowania wagonów. Mnie i trzem innym udało się (Bożymowski zamieszkały w Ursusie i Józef Zatajko, zam. w Poznańskim, w czasie okupacji zatrudniony jako dozorca w zakładzie kamieniarskim przy Dzikiej 17) dostać pod eskortą do domu przy Dzikiej 17. Na podwórzu tego domu, po lewej stronie od wejścia, zauważyłem pod parkanem duży (o rozmiarach 5 x 5 i wysokości do 4 metrów) stos złożonych zwłok. Ciała były lekko nadpalone. Rozpoznałem



zwłoki Kornackiego, starców (w pasiastych ubraniach) i staruszek ze schroniska, a także kobiet z ludności cywilnej. Zdecydowanie więcej było zwłok mężczyzn.

27 sierpnia 1944 roku z kościoła wywieziono mnie do Pruszkowa, a stamtąd do obozu koncentracyjnego Stutthoff.

Na tym protokół zakończono i odczytano.